

Filozofia Polska XX Wieku



Ryszard Wójcicki

Filozofia polska XX wieku (1897–1995) Komentarz do kalendarium zdarzeń, cz. 1 (wersja robocza)

Początek okresu, do którego odniosą się moje rozważania, stanowi rok 1887, kiedy to Władysław Weryho wydaje pierwszy numer *Przeglądu Filozoficznego*. Jego koniec, rok 1995 — data VI Ogólnopolskiego Zjazdu Filozoficznego w Toruniu. Ze Zjazdu tego — wspomnę przy okazji, że zorganizowany był znakomicie — zachowałem wspomnienia dość szczególne.

Mój referat *Przeszłość i przyszłość filozofii polskiej* przygotowany na życzenie jego organizatorów pomyślany był pierwotnie jako przeglądem przeszłego i zastanego stanu rzeczy. Już w czasie Zjazdu przygotowany tekst zastąpiłem innym. Skłoniły mnie do tego zdarzenia, których nie oczekiwałem. Sesja poświęcona Szkole Lwowsko-Warszawskiej okazała się — ku memu zaskoczeniu — sesją wywołującą spore emocje. Oto, nieoczekiwanie, osią debaty staje się teza o rzekomo negatywnym wpływie, jaki Szkoła wywarła na rozwój myśli filozoficznej w Polsce. Szkoda, że Prof. Skarga, na której poglądy powoływali się zwolennicy owej tezy, nie mogła wziąć udziału w Zjeździe. Bez względu na to, czy bez zastrzeżeń podtrzymałaby zarzuty przeciwników Szkoły, czy nie, z pewnością nie podpisałaby się przed wysuniętym przy tej okazji żądaniem dokonania bilansu „osiągnięć filozofii marksistowskiej”.

Może warto zatem przypomnieć niektóre z owych „osiągnięć”. Zanim jednak tego dokonamy sięgnijmy myślą nieco głębiej. Zdarzenia, jakie miały miejsce w filozofii polskiej w latach 1887–1950 prześledzić można wertując cztery główne pisma filozoficzne tego okresu: wspomniany już *Przegląd Filozoficzny* (rok założenia 1897, redaktor naczelny Werycho), *Ruch Filozoficzny* (1911, K. Twardowski), *Kwartalnika Filozoficznego* (1923, W. Heinrich) oraz, wydawanego w językach międzynarodowych, *Studia Philosophicae* (1935, K. Twardowski, K. Ajdukiewicz, R. Ingarden).

Wiele z prac opublikowanych we wspomnianych tu pismach to prace, które nie straciły na znaczeniu. To przecież w *Studia Philosophicae* wydrukował Tarski swą rozprawę o pojęciu prawdy. Stała się ona przedmiotem niezliczonych analiz i kontrowersji filozoficznych. Spierano się o granice stosowalności metod badawczych użytych przez Tarskiego. Wyjaśnić należało czy rezultaty dociekań Tarskiego mogą być użyteczna również i wówczas, gdy pojęcia analizowanego języka nie są pojęciami matematycznymi, nie odnoszą się zatem do obiektów będących wytworem ludzkiego intelektu. Spory o to, jak dalece chwytają one „istotę” prawdy, pojmowanej jako zgodność sądu ze stanem faktycznym, trwają po dzień dzisiejszy. To przecież na łamach Przeglądu ogłosił Kotarbiński pracę, która była załącznikiem koncepcji logik wielowartościowych — koncepcji, której ostateczny wyraz formalny nadał Łukasiewicz. Nie jest ona jedynie konstrukcją czysto logiczną. Wyrosła z rozważań filozoficznych dotyczących się pojęcia prawdy oraz pojęcia istnienia, a więc kwestii filozoficznych o podstawowym znaczeniu. To właśnie w przedwojennych czasopiśmie filozoficznych rozwijał i prezentował rezultaty swych dociekań filozoficznych Ingarden. A były to dociekania zmieniające w istotny sposób podstawy ontologiczne fenomenologii Husserla. Dziś pierwszoplanowa planowa rola Ingardena dla rozwoju idei Husserlowskiej fenomenologii jest powszechnie doceniana.

Nie, Ingarden nie należał on do ucznia Kazimierza Twardowskiego, nie był zatem jednym z tych, których zalicza się do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Ale był jednym z tych, który wspólnie z Twardowskim i jego uczniami uczestniczył, grając zwykle rolę kluczową, w wielu inicjatywach organizacyjnych i wydawniczych. Ani publikacje ani dokumenty działań praktycznych nie potwierdzają „niemądrej”, bo to jest właściwe słowo, tezy o monopolizowaniu filozofii przez przedstawicieli Szkoły.

A Chwistek (może warto porównać jego koncepcję wielu rzeczywistości z Popperowską koncepcją trzech światów), czyż nie jest jeszcze jednym przykładem, trudnych zapewne, ale raczej wzbogacających intelektualnie, niż niszczących stosunków oponentów Szkoły z jej przedstawicielami? Był przecież Chwistek jednym z głównych krytyków Szkoły. A Ludwik Fleck, którego koncepcja „stylu myślowego” staje się wzorcem Kuhnowskiej koncepcji paradygmatu? To jeszcze jeden nieprzejednany przeciwnik Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, którego przedstawiciele Szkoły nie rozumieli (nie mogli — wina, jeśli można tu mówić o winie była po obu stronach) lecz przecież nie bojkotowali. On również swe rozprawy stanowiące zapowiedź późniejszej, już we pełni dojrzałej koncepcji ogłosił w *Przeglądzie Filozoficznym*. A Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy)? Trudno o postać dalszą kanonom metodologicznym, których przestrzegania domagali się (i jakże słusznie!) Twardowski i jego uczniowie. A przecież właśnie o nim Kotarbiński napisze we wspomnieniu pośmiertnym.

Natura niewątpliwie genialna. Gdybyż ten człowiek tak wspaniale i tak wielostronnie uzdolniony, przeszedł był w okresie młodzieńczym dobrą solidną szkołę. Może byłby pozostawił po sobie dzieła o wartości niewzruszonej. Jeśli

pamiętamy jak wiele uwagi poświęcał Kotarbiński koncepcjom Witkiewicza, i na swoich seminariach i w publikacjach w których do nich nawiązywał, uprzytomnimy sobie, że ta tak bardzo wysoka ocena możliwości twórczych Witkacego nie stanowiła konwencjonalnej pochwały kogoś kto już nie żyje.

Powróćmy jednak do osób związanych ze tradycją lwowsko-warszawską. To przede wszystkim Kotarbiński. Dziś koncepcje jego — i z pewnością słusznie — uważa się za naznaczone w sposób nieznośny piętnem pozytywistycznego minimalizmu. Nie akceptujemy nie tylko skrajnego nominalizmu, którego Kotarbiński bronił wspierając się teoretycznymi konstrukcjami Leśniewskiego. Przypomnijmy zresztą, że Kotarbiński w znacznym stopniu złagodził — głównie pod wpływem krytyki Ajdukiewicza — swe pierwotnie radykalne stanowisko. Nie akceptujemy również, a może tym bardziej, założeń na których Kotarbiński usiłował budować swój system etyczny. Bliższe nam dziś zdają się być koncepcje Elzenberga, jeszcze jednego z wielkich polskich myślicieli. Ale przecież, przy wszelkich oporach jakie poglądy Kotarbińskiego mogą budzić, trudno o lepszą szkołę filozofii, jej istoty i jej metod, niż ta jaką zyskuje się studiując Kotarbińskiego.

To również Ajdukiewicz. Mam wrażenie, że ani czasy w jakich przyszło mu żyć, ani jego temperament (jego nieustanna skłonność do krytycznego namysłu nad tym co sam stworzył) nie pozwoliła mu osiągnąć tego, co potrafiłby. A przecież osiągnął ogromnie wiele. W świecie znany jest dziś przede wszystkim jako twórca gramatyki formalnej. Gramatyka Ajdukiewicza jest jednym z podstawowych systemów wykładanych w podręcznikach lingwistyki matematycznej. Przedmiotem jego wnikliwych dociekań była koncepcja znaczenia. Ciągłe domaga się właściwego oświetlenia Ajdukiewiczowska koncepcja radykalnego konwencjonalizmu, jedna z koncepcji, którą Ajdukiewicz stworzył po to by ją następnie odrzucić. Nie uda się obronić, lecz bynajmniej tego nie sugeruję. Rozwijając idee radykalnego konwencjonalizmu, podejmował Ajdukiewicz problemy, które nadal są przedmiotem debat filozoficznych i których znaczenie nadal jest ogromne. A logika pragmatyczna? Mam wrażenie, że teoretyczne powody, dla których Ajdukiewicz ją tworzył (już w latach powojennych) ciągle pozostają przez logików niedocenione.

To również Maria i Stanisław Ossowsky. Pamiętamy ich dziś głównie jako socjologów. Marię jako socjologa etyki. Stanisława jako teoretyka podstaw socjologii. Oboje byli jednak wnikliwymi znawcami problematyki filozoficznej, tej zwłaszcza, która mieści się w obrębie szeroko rozumianej filozofii języka. Warto raz jeszcze sięgnąć do ich filozoficznej spuścizny. Analiza roli konwencji terminologicznych, by podać jeden tylko przykład, którą Ossowski zawarł w rozprawie *Struktura klasowa w świadomości społecznej* jest bodaj najbardziej wnikliwą analizą tego problemu jaką znaleźć można w literaturze metodologicznej. Dodajmy tu zresztą, że socjologiczne badania systemów etycznych, jakie zawdzięczamy Marii Ossowskiej, nie należąc do filozofii mają dla dociekań filozoficznych podstawowe znaczenie.

To również Władysław Tatarkiewicz. Postać, której nie muszę przypominać, bo jego zainteresowania teoretyczne prowadziły w obręb problemów bliskich ludziom kultury, w tym teoretykom sztuki. „Naukowe” skrzydło filozofii, ten obszar dociekań filozoficznych, które mają znaczenie dla badań szczegółowych (przyrodoznawstwa, nauk społecznych czy teorii języka) jest znacznie bardziej hermetyczny. Outsider zapuszcza się na te tereny raczej niechętnie. Tatarkiewicz znany jest również jako autor trzutomowej Historii filozofii, której posiadanie w domowej bibliotece jest obowiązkiem każdego, o kim można by utrzymywać, że odebrał staranne wykształcenie uniwersyteckie.

Powtórzmy nazwiska, jaki wymieniłem. Oto one, w tej kolejności w jakiej się pojawiały: Alfred Tarski, Jan Łukasiewicz, Roman Ingarden, Kazimierz Twardowski, Leon Chwistek, Ludwik Fleck, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Stanisław Leśniewski, Henryk Elzenberg, Kazimierz Ajdukiewicz, Władysław Tatarkiewicz. To tylko najwięksi z wielkich. Przejdźmy obecnie do „osiągnięć marksizmu”.

Rok 1951 to data I Kongresu Nauki Polskiej. Ktoś, kto chciałby dowiedzieć dlaczego przypominam to zdarzenie, sięgnąć powinien do pierwszego numeru *Myśli Filozoficznej* — pisma, które powstaje w miejsce *Przeglądu Filozoficznego*, *Kwartalnika Filozoficznego* oraz *Studia Philosophicae*. Z czterech przedwojennych czasopism, utrzymał się jedynie Ruch Filozoficzny, zredukowany do roli biuletynu sprawozdawczego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Redaktorem Myśli, a również człowiekiem któremu władze polityczne powierzyły zadanie budowy „frontu ideologicznego” był Adam Schaff.

Nie zamierzam przeprowadzać analiz psychologicznych. Nie zamierzam odgadywać motywów, jakimi kierował się Schaff oraz ludzie z jego otoczenia (a byli wśród Kołakowski, Baczek, Bauman, a więc ludzie których nazwiska znaczą we współczesnej filozofii wiele) podejmując zadania zbudowania, na gruzach starej „burżuazyjnej filozofii”, filozofii, która będzie służyć potrzebom „przodującej klasy społecznej”. Pewien jestem natomiast, że ani Schaff ani Kołakowski, ani Baczek, ani Bauman, bez względu na stopień żarliwości, z jaką w owych czasach wyznawali doktrynę marksistowską nie byli tępymi politrukami, pozbawionymi wiedzy o tym czym jest filozofia polska i jak ogromne są jej dokonania.

Tyle — na razie — o bohaterach dramatu, którzy grać będą rolę przedstawicieli „sprawiedliwości dziejowej”. Rzućmy okiem na drugą część sceny. Nie sądzę aby Ajdukiewicz, Ingarden, Kotarbiński, Kokoszyńska, Ossowscy, ktokolwiek zresztą kto w ten lub inny sposób zetknął się z realiami komunistycznego systemu, mógł nie zdawać sobie sprawy z grozy sytuacji. Margines działania, jaki im pozostawał był raczej nieduży. Mogli albo „robić swoje”, odzegnując się zdecydowanie od jakichkolwiek kontaktów z władzami komunistycznymi (tę drogę obrał Elzenberg) albo „robić swoje” szukając jakiegoś *modus vivendi* z narzuconą przez Moskwę władzą. Tę ostatnią drogę obrali m.in. Ajdukiewicz, Kotarbiński. Wymieniam akurat te dwa nazwiska ponieważ właśnie

przeciwko nim skierowane zostały publikacje najpierw Schaffa i Baczki a później również Kołakowskiego i ... Chałasińskiego (o którym chciałoby się powiedzieć, używając żargonu dziś już zapewne zapomnianego, że „się do nich dołączył”). Celem tych publikacji było wykazanie teoretycznej błędności i jednocześnie ideologicznej wsteczności poglądów krytykowanych myślicieli.

Ktoś, kiedyś, w dyskusji, odbytej już po zjeździe toruńskim, której przedmiotem był mój referat zjazdowy, wyraził przekonanie, iż „kolaborując” z systemem Ajdukiewicz i Kotarbiński umacniali ów system. Zdaniem owego dyskutanta, umacniali go nawet tym tylko, że skorzystali z raczej niezwyklej, jak na zwyczaje obowiązujące w systemach bloku komunistycznego, szansy ustosunkowania się do postawionych im zarzutów. Trudno mi zrozumieć ten punkt widzenia. Z podglądami zaś których zdecydowanie nie podzielamy, które jawią się nam jako wręcz niedorzeczne, dyskusja jest ogromnie trudna. Niestety nie zawsze można je ignorować. Przekonanie, która tu wspominam traktuję jako smutny przejawem znikomej wiedzy o czasach, które mamy za sobą. A nieznamość przeszłości, tej zwłaszcza przeszłości, która ciąży na dniu dzisiejszym, jest zawsze brzemienna w skutki niepożądane, nieraz fatalne.

Problem wyboru właściwej postawy wobec kataklizmu, jakim była komunizacja Polski jest jednym z głównych problemów, podejmowanych przez Michnika w książce *Z dziejów honoru w Polsce*, książce którą wielu zaleciłbym jako lekturę obowiązkową. Wspomina tam z ogromnym szacunkiem Elzenberga i z nie mniejszym Hannę Malewską. Do wspomnień o Malewskiej, jej postawie i jej poglądach odsyłam tych, którzy skłonni są oskarżać Ajdukiewicza, Kotarbińskiego, a tym samym również Ingardena, Tatarkiewicza, Ossowskich, Kotarbińską, Kokoszyńską i wielu innych, oskarżać o wspieranie komunistycznego systemu.

Czy ludzie ci nigdy nie popełnili pomyłki, nie dali słowem lub chociażby milczeniem przyzwolenia na coś na co przyzwolenia dawać nie powinni? O niczym takim nie wiem. Ale cóż za sens ma zadawanie tego pytania wobec faktu, iż wystawiani tak często na różne próby dawali świadectwo swojej budzącej najwyższy szacunek postawie. Oto tylko jeden przykład, mający tę wartość, iż jest udokumentowany. W jednym z zeszytów *Myśli Filozoficznej* z 1952 roku obok ataków Marka Fritzhanda na „burżuazyjną” etykę, Andrzeja Nowickiego na „ideologię watykańską” pojawia się też artykuł, w którym Henryk Holland rozprawia się w sposób wyjątkowo obrzydliwy z „Legendą O Kazimierzu Twardowskim”. Reguły gry obowiązujące w tym okresie nakazywały milczenie. A jednak Kotarbiński, uczeń Twardowskiego, uważa za właściwe wystosować list do redakcji. Redakcja zamieszcza list wraz z „pryncypialnym” komentarzem, w którym list Kotarbińskiego potraktowany jest jako jeszcze jeden dobitny wyraz złej woli jego autora wobec prób wyperswadowania mu „niesłusznych” poglądów.

To nie oznacza, że w owych czasach nie zdarzały się intelektualistom postawy, które, używając eufemizmu, można określić jako „budzące zdziwienie”. Pojąc dziś nie sposób co skłoniło Chałasińskiego, wybitnego przecież socjologa, do wzięcia udziału w atakach na Kotarbińskiego. Swój artykuł, w którym wyrażał dezaprobatę

dla odpowiedzi Kotarbińskiego na artykuł Baczki, zakończył jak następuje: Sumienie intelektualisty oderwane od biegu historii jest popsutą busola. Nie należy mu ufać, gdy — chcąc uniknąć decyzji — mówi, że prócz wielkiej wiodącej w przyszłość drogi rewolucji socjalistycznej i prócz zbrodniczego szlaku kapitalizmu [...] jest jeszcze do wyboru jakaś trzecia droga kompromisowa [...] Historia bardzo uprościła sprawę wyboru. Jest albo droga zbrodniczego kapitalizmu, albo — socjalistycznej rewolucji.”

Jaki mógł być ciąg dalszy „sporu teoretycznego” między przedstawicielami Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (obok Kotarbińskiego i Ajdukiewicza, głos zabierała również Kokoszyńska) a doktryny marksistowskiej. Dziś możemy to tylko odgadywać. Są podstawy by sądzić, że Schaff mógł liczyć na to, że uda mu się coś i kogoś z dawnej „burżuazyjnej filozofii” ocalić. Są też podstawy by sądzić, że nawet gdyby miał takie zamiary, plan taki by się nie powiódł. Partie komunistyczne nie tolerowały nawet cienia myśli niezależnej i prędzej czy później, prócz zlikwidowania dawnych czasopism (co już nieomal się dokonało), prócz zastąpieniem dawnych katedr filozofii katedrami marksizmu-leninizmu (taki proces trwał) nastąpiłoby pełne uniemożliwienie filozofom nie-markistowskim nie tylko kontaktów ze studentami, lecz również pracy zawodowej. Bieg „nieuchronnych procesów dziejowych” zakłócił przypadek.

Numer 7 *Myśli Filozoficznej* z 1953 roku otwiera zdjęcie „współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela partii komunistycznej i narodu radzieckiego — Józefa Wissarionowicza Stalina „, któremu — jak czytamy w zamieszczonym dalej komunikacie Komitetu Centralnego PZPR „przestało bić serce”. Przypomnijmy krótko dalszy ciąg zdarzeń. Żegnając umiłowanego wodza, przeziębiamy się na mrozie i umiera w Moskwie Bolesław Bierut. Na pamiętnym, XX zjeździe KPZR Nikita Chruszczow decyduje się ujawnić pewne zbrodnie Stalina. System wkracza w fazę kryzysu, która przybiera najbardziej radykalną formę w Polsce i Węgrzech. Polską „kontrewolucję” wyrażającą się nie tylko powstaniem niezależnej prasy (pamiętnego Po prostu) lecz „wydarzeniami Poznańskimi”, dwudniową bitwą robotników z milicją, zakończyło ostatecznie dojście do władzy Gomułki — „towarzysza Wiesława”. Budapszet swój zryw wolnościowy opłacił wkroczeniem wojsk interwencyjnych, krwawym stłumieniem oporu, śmiercią od kul plutonu egzekucyjnego Imre Nagy. Tylko z pozoru dawny ład został przywrócony. Ani na Węgrzech, ani w Polsce, ani nawet w Związku Radzieckim, gdzie o jakiegokolwiek zmiany było najtrudniej, system komunistyczny nie był już tym, jakim był wówczas, gdy serce „wodza narodów” biło.

Myśl powierzenia filozofom roli propagatorów idei marksizmu nie została zarzucona. Szkolenie kadr marksistowskich miało trwać nadal, nakaz ograniczania wpływów filozofii burżuazyjnej nie przestał obowiązywać, ale hasła te nabrały „nowej treści” (odsyłam do — niestety nie istniejącego — słownika zapomnianych terminów). Atak Jarosława Ładosza, nieodmiennie bezkompromisowego zwolennika ortodoksji marksistowskiej, na logikę formalną uosabiającą w jego

mniemani naturalnego wroga dialektyki marksistowskiej (logiki dialektycznej) daje najpierw Helenie Eilstein, później samemu Schaffowi okazję do zwrócenia uwagi na niestosowności skrajnego rewolucjonizmu.

Ale zachodzą też zdarzenia większej wagi. Kołakowski najpierw wygłasza w postaci cyklu wykładów, później zaś publikuje „Chrześcijaństwo bez religii”. Esej ten stanowił próbę połączenia marksizmu z elementami tradycji chrześcijańskiej. Ogłasza też szereg innych prac o wyraźnie „rewizjonistycznym” wydźwięku, wśród których szczególnie trudnym do zaakceptowania dla rosnących w siłę zwolenników „twardej linii” był „Kapłan i błazen”. Na bliższą metę oznacza to dla niego — zapewne mało bolesną — utratę stanowiska redaktora naczelnego Studiów Filozoficznej, pisma które w roku 1957 powstaje w miejsce niesławnej pamięci Myśli Filozoficznej. (W składzie redakcji Studiów znaleźli się — przypomnijmy — Kazimierz Ajdukiewicz, Bronisław Baczko, Julian Hochfeld, Maria Kokoszyńska, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Kroński, Jan Legowicz, Andrzej Mostowski, Maria Ossowska, Adam Schaff, Bogdan Suchodolski oraz Jan Szczepański.) W 1959 roku funkcja ta powierzona zostaje Helenie Eilstein, Kołakowski nadal wchodzi w skład redakcji. W 1966 roku Kołakowski zostaje wyrzucony z partii, a w 1968 roku z kraju. Ostatecznie osiada w Oxfordzie, stając się jednym z najbardziej cenionych filozofów europejskich.

Rok 1968 to inna pamiętna data. To okres Wiosny Praskiej, interwencji „wojsk sojuszniczych” przywracających już nawet nie status *quo ante* lecz jakąś szczególnie odrażającą formę represyjnego socjalizmu. Przez Czeskie i Słowackie uniwersytety przetoczyła się fala bezwzględnych czystek. W Polsce odpowiedzią władz na nowe zagrożenia a również falę niepokojów, które spowodował zakaz wystawiania prezentowanych właśnie na scenie Teatru Wielkiego Dziadów Adama Mickiewicza było wskazanie przez Gomółkę wichrzycieli. Okazali się nimi m.in. Leszek Kołakowski, Paweł Jasienica i „syjoniści”, których „towarzysz Wiesław” uznał za V kolumnę nasłaną nam przez Izrael. To właśnie w tym czasie obok Leszka Kołakowskiego opuszczają kraj Zygmunt Bauman, Bronisław Baczko, Andrzej Zabłudowski, Helena Eilstein, Krzysztof Pomian, Roman Ziemand (wymieniem tu rzecz jasna tylko nazwiska filozofów i tylko tych twórczość zawodowa, często dopiero ta którą podjęli po wyjeździe zyskała im daleko idące uznanie). Niektórzy z nich powrócili, inni osiedli za granicą na stałe.

Podjęta przez Gomółkę akcja pacyfikacyjna nie ograniczała się do zmuszenia do wyjazdu lub relegowania z uczelni (Stefan Amsterdamski, Stanisław Morawski) tych, którzy nie zamierzali składać deklaracji lojalności. Podjęte zostały kroki mające na celu wzmocnienie „frontu ideologicznego”. W 1969 roku powołany zostaje nowy Zespół i Komitet Redakcyjny Studiów Filozoficznych. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego zostaje Marian Dobrosielski. Z dawnego składu komitetu ubędą: Stefan Amsterdamski, Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski, Janina Kotarbińska, Tadeusz Kotarbiński a również Adam Schaff. A jednak, aby podkreślić, że zmiany te nie oznaczają powrotu do skrajnie represyjnej linii okresu I Kongresu Nauki Polskiej w skład Komitetu powołani zostają w dość

znacznej liczbie filozofowie nie zaliczani do kręgu marksistowskiego. Wchodzą do niego m.in. Tadeusz Czeżowski, Maria Kokoszyńska, Narcyz Łubnicki, Seweryna Łuszczewska-Romahnowa, Marian Przelecki, Klemens Szaniawski, Jerzy Pelc, Andrzej Walicki, Ryszard Wójcicki. Funkcja Redaktora Naczelnego powierzona zostaje Januszowi Kuczyńskiemu.

W pierwszym numerze Studiów opublikowanych przez nową Redakcję ukazała się nota „Od Komitetu Redakcyjnego” informująca, że: „Studia Filozoficzne wchodzą w nowy okres publikacji i prac. Ożywienie działalności ideologicznej i politycznej w naszym kraju dotyczące w tak znacznym stopniu środowiska filozoficznego — stawia przed nowym Komitetem Redakcyjnym i nową redakcją poważne problemy i zadania. [...] Pragniemy stwierdzić, że *Studia Filozoficzne* winny naszym zdaniem dążyć przede wszystkim do rozwoju filozoficznej myśli marksistowskiej.”

Faktem jest, że nadal, aż do lat 80. *Studia Filozoficzne* zachowują charakter forum otwartego dla wielu — choć rzecz jasna nie wszystkich — opcji filozoficznych. Faktem jest zarazem, że poziom Studiów zaczyna sukcesywnie się obniżać. Obok prac zupełnie rozsądnych, często nawet wybitnych, pojawiać się zaczynają żałośnie, niekiedy skandalicznie, słabe. Obok zeszytów „zwykłych” zaczynają pojawiać się zeszyty specjalne poświęcone filozofii „bratnich krajów socjalistycznych” lub też zeszyty upamiętniające kolejne Zjazdy Młodych Marksistów. Twórczość zawarta w tych okolicznościowych zeszytach z reguły miała poziom „notatnika agitatora” (raz jeszcze odsyłam do „słownika terminów zapomnianych”).